OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK IV. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 18-go GRUDNIA 1926 R. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | NR. 350

Aresztowano murzyna w Łodzi.
Nabrał na pożyczkę znanego muzyka łódzkiego, p. Melodystę, podpisując weksle nie swoim nazwiskiem.

Łódź, 18 grudnia.

Murzyni, którzy byli przed wojną zadkością w Polsce i samo już pojawienie się takiego czarnego syna Afryki na ulicy miasta, wywoływało **istną sensację wśród przechodniów.**

W związku jednak z popularyzacją jazz-bandu, saksofonu, fleksatonu, charlestona i shimmy, negr stał się w Europie **typem bardzo popularnym.**

I w Łodzi, w której nie brak dancingów, mieliśmy już dość murzynów, którzy przyjeżdżali tutaj na „występy" jako członkowie zespołów jazz-bandowych.

Między innymi popularny był w naszem mieście (**negr-jazzbandzista, Alfredo Lavare vel San Giovani.**

Ten czarny mieszkaniec Afryki grał w jednej z większych restauracji łódzkich na jazzu, ciesząc się uznaniem publiczności.

Aliści pewnego dnia policja aresztowała **„czarnego Freda"** i odstawiła go etapem do Lwowa. Stało się to na żądanie lwowskiego sędziego śledczego p. Słowikowskiego.

Wśród publiczności wspomnianej restauracji wiadomość ta wywołała naturalnie sensację. Poczęto zachodzić w głowę, co też mogło spowodować **aresztowanie jazz-bandzisty.**

A sprawa przedstawia się **następująco:** — San Gioani grał przed kilku tygodniami w jednej z lwowskich restauracji **w zespole muzycznym łodzianina, p. Melodysty.**

Dwaj muzycy żyli z sobą w zgodzie. Panowała między nimi doskonała harmonja, co wśród ludzi muzykalnych jest rzeczą pierwszej wagi.

Tak było napozór. Któż jednak zbada **tajniki czarnej duszy murzyńskiej?**

San Giovani pożyczył sobie od p. Melodysty większą sumę pieniędzy, na co wypisał kilka weksli.

Gdy jednak nadszedł termin płatności i do synka Afryki przyniesiono jego zobowiązania, San Giovani **otworzył szeroko swoje czarne oczy i rozpostarł czarne ramiona.**

— Ja? Moje weksle? Pojęcia nie mam! Nazywam się Alfredo Lavare, a tu jest podpisany jakiś San Giovani.

Co mówiąc, łypnął groźnie białkami i zazgrzytał zębami, aż wierzycieli dreszcz przeszedł.

Gdy zapadła **czarna noc, czarny murzyn o czarnej skórze i jeszcze czarniejszem sumieniu,** wyjechał do Łodzi, gdzie — jak już powiedzieliśmy, — cieszył się powodzeniem niezbyt długo.

Sprowadzony przez policję do Lwowa, został narazie osadzony w więzieniu śledczem przy ulicy Batorego.

W sądzie mają z murzynem kłopot o tyle, że **trudno się z nim porozumieć.**

Mówi on jedynie po murzyńsku i zaledwie umie kilka słów po niemiecku, odnoszących się **wyłącznie do jedzenia i ubrania.**

Cały Lwów czeka z niecierpliwością na sprawę, która będzie o tyle **niezwykła,** że na ławie oskarżonych zasiądzie po raz pierwszy czarny, kędzierzawy murzyn.

Broszka z indyjskim brylantem
—:o:—
Okradziona artystka oskarża b. dygnitarzy policyjnych
o zmowę ze złodziejami i łapownictwo.

Z Warszawy donoszą nam:

Skromna „kradzieżówka" w sądzie pokoju IV okręgu rozrosła się niespodzianie do **rozmiarów sensacji.**

P. Marji Apfelbaumównie, artystce scenicznej, skradziono w tramwaju broszę z brylantem indyjskim **wartości 15 tysięcy złotych.**

Poszkodowana poznała w albumie przestępców Icka Dymanta, jako tego, który kręcił się przy niej w tramwaju i stąd rozprawa sądowa przeciw złodziejaszkowi.

W czasie przewodu sądowego p. Apfelbaumówna złożyła sensacyjne zeznanie.

— Po zameldowaniu w urzędzie śledczym o kradzieży — opowiadała — zgłosił się do mnie jakiś jegomość, jak się później dowiedziałam, Stanisław Rahaus i oświadczył mi, że broszka się znajdzie, jeśli ofiaruję **nagrodę w wysokości 5000 zł.**

Zaczęłam się targować, a wówczas Rahaus poradził mi, abym się udała do urzędu śledczego. Przyjechaliśmy tam razem. Po drodze Rahaus mówił, bym dała pieniądze agentowi Marczakowi, a broszka się znajdzie.

W urzędzie śledczym Rahaus witał się serdecznie **z p. Kurnatowskim, p. Dobieckim i Marczakiem.**

Wszyscy czterej rozmawiali ze mną w gabinecie i jeszcze raz oświadczyli, że muszę złożyć 5.000 zł.

— Mogę dać tylko 3.000, gdyż więcej nie posiadam — rzekłam.

Wówczas oświadczono mi, że wobec tego kradzież nie może być wykryta.

Niemniej sensacyjne było zeznanie następnego świadka p. Teodora Smoczyńskiego, sekretarza VI komisarjatu, a niegdyś wywiadowcy urzędu śledczego.

Świadek ten zeznał:

— Wiadomem mi jest, że **p. Dobiecki wziął od złodziei** „prowizję" w sprawie broszki z indyjskim brylantem w wysokości 240 dolarów.

Sąd zdecydował sprawę odroczyć i wezwać w charakterze świadków p. Dobieckiego i Marczaka.

Kasiarze w zmowie ze służącą
skradli z kasy 1000 złotych i 29 dolarów.

Łódź, 18 grudnia.

Wychodząc z domu p. Chaja Fajnert (Zgierska 28), poleciła służącej, by ani na krok nie opuszczała mieszkania. — Mimo to jednak, gdy Fajnertowa powróciła po upływie godziny, służącej nie było. Tknięta złem przeczuciem, właściciel ka mieszkania postanowiła natychmiast sprawdzić, czy nie odwiedzili jej w międzyczasie niepożądani goście.

Podejrzenia jej okazały się, niestety niepozbawione podstaw. — Kasa ogniotrwała, znajdująca się w gabinecie, była otwarta i brakowało w niej cała gotówka w ilości 1000 złotych i 29 dolarów. — O kradzieży p. Fajnertowa niezwłocznie zawiadomiła policję.

Ponieważ służąca dotychczas nie powróciła, zachodzi podejrzenie, iż uczestniczyła ona w kradzieży pieniędzy.

Epidemja szkarlatyny
panuje wśród dzieci berlińskich.

Berlin, 18 grudnia.

W Berlinie panuje od dwuch tygodni epidemja szkarlatyny wśród dzieci.

Dotychczas zanotowano przeszło 200 zachorowań.

Władze sanitarne zwróciły się do władz szkolnych, aby, w dzielnicach, gdzie panuje epidemja szkarlatyny zamknięte zostały na okres 2 tygodni.

Zbrodnicza zemsta wieśniaka
Ciężko ranił żonę, a następnie podpalił własną zagrodę.

Łódź, 18 grudnia.

Przed paru dniami we wsi Zdunów pod Łodzią w zagrodzie gospodarza Walentego Kurczyńskiego, wybuchł nagle pożar. Ogień powstał w stodole. Przy współudziale straży ochotniczej i włościan po długotrwałej walce z niszczącym żywiołem, udało się ocalić budynki mieszkalne.

Jak wykazało śledztwo, ogień był dziełem ręki zbrodniczej. **Podpalenia dokonał mąż bratanicy Kurczyńskiego, Fr. Karasiewicz, mszcząc się w ten sposób na stryju i żonie za wymówki czynione mu z powodu pijaństwa.**

Karasiewicz ożenił się przed rokiem z Marjanną Kurczyńską, zupełną sierotą wychowaną przez stryja, bezdzietnego wdowca, kochającego bardzo swą wychowanicę.

Kurczyński przepisał na nią w dniu ślubu 20-morgową zagrodę. Zagrodę tę objął w posiadanie mąż Marjanny, Franciszek Karasiewicz.

Od pierwszych chwil małżeństwa, Karasiewicz oddawał się nałogowo pijaństwu, rujnując majątek. Kurczyński i Marjanna czynili mu z tego powodu wymówki. Mszcząc się za nie, Karasiewicz **w dniu krytycznym** ciężko ranił żonę motyką, a następnie podpalił zagrodę. Sam zbiegł, lecz został przez policję schwytany.

Jak okradziono w Berlinie p. Scheiblera
—:—
Co pisze prasa berlińska.

Berlin, 17 grudnia.

Prasa poranna podaje dziś szczegóły okradzenia p. Scheiblera w Berlinie w jednym z największych hotelów.

P. Scheibler zajął kilka apartamentów, ulokował w nich swoje rzeczy.

Gdy po dwuch godzinach p. Scheibler powrócił z miasta zauważył, iż dwa kufry są otwarte, a rzeczy w nich porozrzucane.

Po przejrzeniu zawartości kufrów skonstatował on brak paszportu, 100 dolarów, 2500 zł. oraz dwuch drogocennych szpilek.

Morderstwo i samobójstwo w Madrycie.

Madryt, 17 grudnia.

W centrum miasta rozegrała się wczoraj krwawa tragedja. Do jednego ze sklepów wszedł elegancko ubrany mężczyzna i zamordował sklepową, a następnie sam wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

Zły papieros i wysoka cena

to błędna droga naszego monopolu tytuniowego.

—:—

Misja prof. Kemmerera o polskich papierosach.

Wyrażając uznanie ministerstwu skarbu z powodu szybkiego rozwoju monopolu tytuniowego, misja prof. Kemmerera wskazuje szereg błędów w organizacji tego przedsiębiorstwa.

Przedewszystkiem misja zwraca uwagę na stosunkowo w porównaniu z ceną niski poziom wyrobów tytuniowyc horaz stałe pogarszanie gatunków tytuniu, używanych przy wykonywaniu recept przez fabryki.

Pochodzi to częściowo z powodu niepomyślnej umowy włoskiej z 1924 r., która nakłada na monopol tytuniowy **obowiązek zakupywania surowca w 60 proc.**

Rezultat ten, eż Polska **przepłaca surowiec** i, chcąc wykazać większe zyski, nabywa często gorsze gatunki, które **„blisko graniczą z klasą tytuniów niezdrowych i nienadających się do użytku"**.

Zdaniem komisji należy wrócić do lepszych gatunków tytuni, dochody powiększać przez racjonalniejszy zakup tytuniu zagranicą bezpośrednio od plantatorów, unikając nagłego wzrostu cen wskutek dużych ejdnorazowych zapotrzebowań polskiego monopolu na rynku zagranicznym.

Również należy rozwijać **miejscowe plantacje, które obecnie są traktowane po macoszemu, gdyż za dostarczany tytuń, etgoż gatunku otrzymują znacznie mniej, niż dostawca zagraniczny.**

Wyrób poszczególnych gatunków wyrobów należy, zdaniem komisji skoncentrować całkowicie w poszczególnych fabrykach, ilość zaś gatunków gotowych wyrobów znacznie zmniejszyć, „pozosatwiając jedynie te z nich, które wyraźnie różnią się pomiędzy soba pod względem jakości".

W celach szybkiego napływu pieniędzy do skarbu i powiększenia konsumcji komisja proponuje **ustanowić niższe ceny przy zakulpe większych ilości oraz reklamować lepsze gatunki wyrobów.**

Używanie jednak na pudełkach godła państwowego lub napisów takich, jak „pro patria" ma zawsze **„watpliwą wartość, a szczególnie gdy palacz jest przekonany, że ceny są za wysokie, a jakość za nizka".**

Misaj stwierdza, że sprzedaż papierosów **i cygarzaczęła się zmniejszać** i iwdzi w tym skutek prób podniesienia dochodów państwa przez pogorszenie jakości wyrobów; tymczasem taka polityka **„odbije się szkodliwie nietylko na monopolu tytuniowym, ale i na wszystkich monopolach państwowych".**

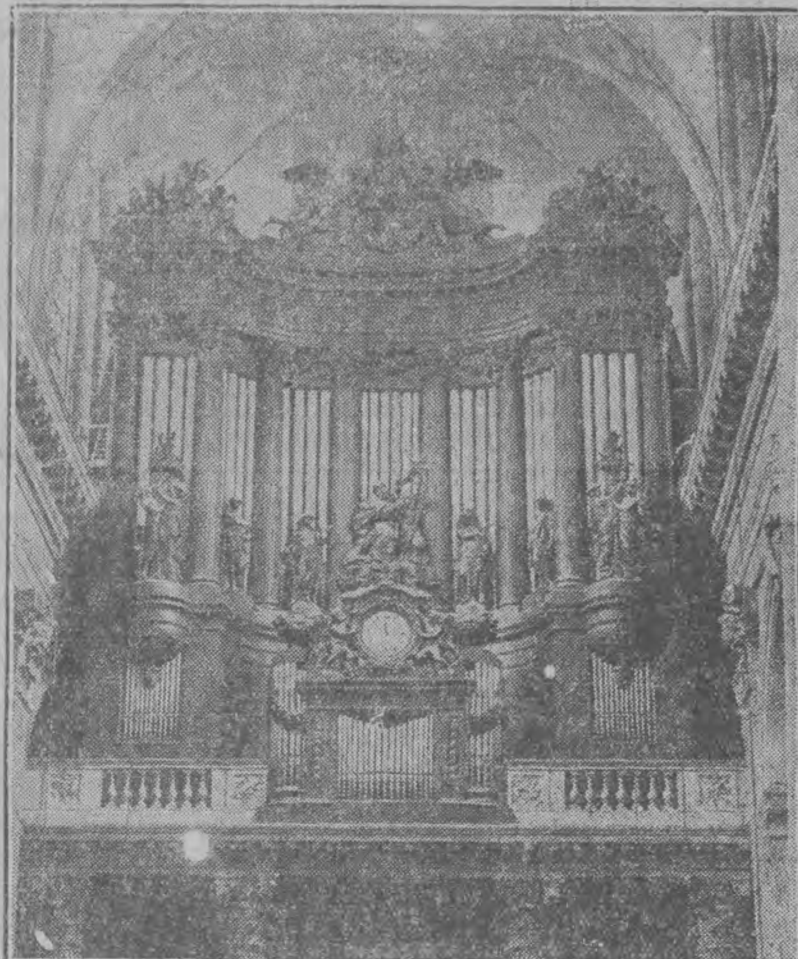
A więc do oszczędności i dochodu nafeży iść inną drogą — **drogą lepszej organizacji, sprawniejszej kontroli, zbadania gustów publiczności** i ulepszania recept na mieszaniny tytuniowe.

Latarnia lotnicza.

Na Etnie będzie wkrótce wzniesiona najwyższa w świecie latarnia, która świecić ma na szczycie 3.000 metrowej góry — służyć będzie do celów lotniczych, a nie morskich. Technicy zagraniczni odnoszą się sceptycznie do tego projektu, twierdząc, że światło, umieszczone na tak znacznej wysokości, nie może oddać w nocy realnych korzyści bardzo nawet doświadczonym pilotom.



Wielki fabrykant automobilowy niemiecki v. Benz ukończył 82 rok życia.



Największe organy świata znajdują się w kościele św. Sulpicjusza w Paryżu.

Grypa jest bardzo zaraźliwa.

—:o:—

Nawet rozmowa z chorym naraża nas na niebezpieczeństwo infekcji.

—:o:—

Jak uniknąć groźnych komplikacji.

Wśród wielu z nas panuje mniemanie, że praojcowie nasi tej choroby nie znali i że jest ona dorobkiem naszej nowoczesnej kultury. Mniemanie to jest błędne. Już w roku 1358 i 1387 włoscy lekarze wspominali o grypie. Pierwsza epidemja, o której mamy pewne zupełnie wiadomości, panowała w r. 1510, następna w r. 1580. Potem dopiero w 1743 r. wspomniał o niej jeden lekarz angielski. Następnie grypa zginęła na lat sto.

W latach 1830 — 1833 złośliwa i cięż**ka forma grypy przeszła epidemicznie** przez całą prawie Azję i Europę, potem nastało znowu 50 lat spokoju. Od. 1890 r. zaś stała się grypa chorobą, już nie ustępującą z repertuaru lekarskiego. Widzimy i czujemy ją i na wiosnę i w jesieni każdego roku.

Grypa jest chorobą zaraźną, przenoszącą się z jednego człowieka na drugiego. Nietylko kaszel i kichanie chorego na grypę, **ale nawet głośna i żywa rozmowa daje możność licznym bakterjom, znajdującym się w plwocinie, ślinie i w wydzielinach nosa zarazić powietrze.**

Wdychamy w siebie to powietrze i po pewnym czasie sami stajemy się ofiarą infekcji.

W tych warunkach zrozumiałą jest rzeczą, że grypa w krótkim czasie rozpowszechnia się w jednem miejscu i że ofiarą jej staje się znaczna część ludności. Nie jest rzadkością, że epidemji pod lega 50—75 procent ludności.

Przenoszenie zarazy z człowieka na człowieka objaśnia nam również fakt, że grypa nie wybucha odrazu w kilku miejscach, lecz z pierwotnego źródła rozpowszechnia się przeważnie po drogach łączących wielkie miasta i środowiska, w których ludzie żyją.

Wielka epidemja z r. 1890, która wybuchła w Azji zaznaczyła swój pochód przez całą Rosję nim dotarła do Berlina i Paryża.

Zwróćmy się teraz do opisu zjawisk chorobowych i przebiegu grypy. Od chwili zarażenia się do zdeklarowania się choroby przechodzą tylko 2—3 dni. W większości wypadków silne dreszcze i podniesienie się ciepłoty ciała do 38 st. a nawet często do 40 st. zmuszają chorego do leżenia w łóżku; czuje się on rozbitym na ciele, skarży się na znaczne bóle w krzyżu i kończynach, na ucisk w głowie, szczególniej zaś w okolicy kości czołowej.

Już w pierwszym dniu, w niektórych zaś wypadkach cokolwiek później, następuje katar i stan zapalny oczu; katar nosa przechodzi na gardło i okrzele i związany jest zwykle z suchym kaszlem.

Zdarzają się czasami zaburzenia żołądkowe i zapalenia średniego ucha. — Stan taki trwa 3 do 7 dni, dość często jednak dwa tygodnie i dłużej, poczem ciepłota wraca do normy i chory opuszcza łóżko.

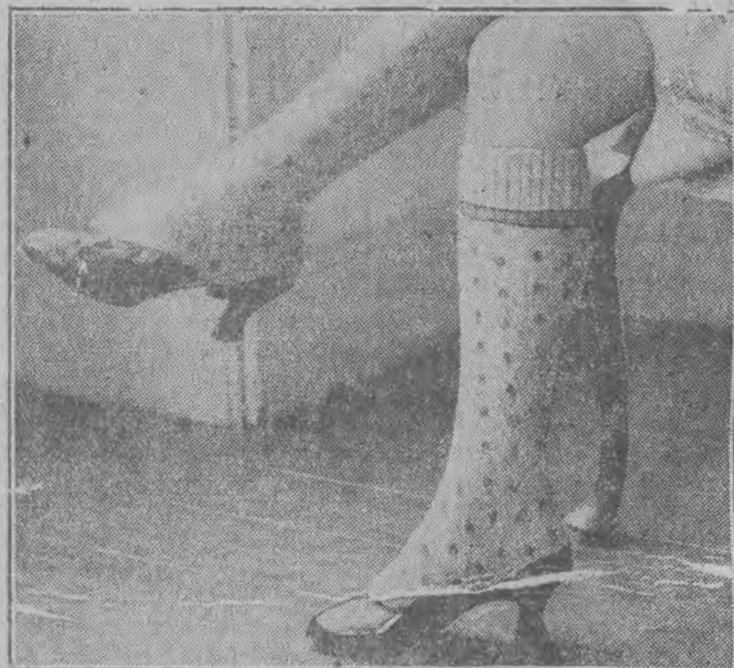
Jak praktyka uczy, lepiej jest po spadku temperatury jeszcze przez kilka dni leżeć i oszczędzać nadwątlone chorobą siły.

Przedwczesne wstanie prowadzi często **do cieżkich komplikacji,** które dotknąć mogą różne części organizmu. Najgroźniejszem powikłaniem jest zapalenie płuc, ropne zapalenie średniego ucha i mięśnia sercowego.

Zapalenie płuc jest jednak najczestszą komplikacja. Zjawia się ono nie w początku choroby, ale w czasie rekonwalescencji, kiedy pacjent uważa się już za zdrowego. Szybkie podniesienie się ciepłoty, bóle w piersiach i krótki oddech znamionują nastąpienie procesu chorobowego w płucach. Nadwątlone chorobą siły mięśnia sercowego wymagają przy takiem pogrypowem zapaleniu płuc największej uwagi lekarza.

Częstość komplikacji ze strony płuc nie jest jednakową przy różnych epidemjach grypy. Podczas ostatniej zimy konstatowano dość rzadko to groźne powikłanie, natomiast w 1918 r. było zapalenie płuc na porządku dziennym i publiczność ochrzciła wtedy epidemję jako „dżumę płucną".

Już ze względu na możliwe powikłania, leczenie prawdziwej grypy winno być uskutecznione przez lekarza. — Przedewszystkiem chory powinien leżeć w łóżku, a nim wezwie lekarza mo że wziąć jakiś dobrze przeczyszczający środek, np. rycynus i pić w dużych ilościach gorącą limonadę, która np. w Anglji uważają jako środek specyficzny przeciwko grypie.



Elegantki paryskie postanowiły nosić w zimie getry wełniane, których podobizne podajemy powyżej.

IMPERTYNENT.



— Czy zauważył pan ilu jest durniów na świecie?...
— Naturalnie... i to panu jeszcze powiem, że jest o jednego więcej, niż pan sądzi....

POCHLEBSTWO.



— Ręczę panu, że mój pies jest tak samo rozumny, jak ja....
— Czy to nie jest komplement...
— Dla kogo?... Dla psa?...
— Nie, dla pana...

Kościół terenem bójki rozbestwionej tłuszczy.

Dwa orszaki weselne u stóp ołtarza likwidowały zatarg przy pomocy kłonic i nożów.

Łęczyca, 18 grudnia.

Gospodarz wsi Łuszczów, Stefan Jaworzycki córkę swą wydał zamąż, a gospodarz sąsiedniej wsi Turka Feliks Skrzypek, żenił swego syna Staśka.

Traf chciał, że wesela w obu wsiach odbywały się jednego dnia. Prawie jednocześnie z Łuszczowa i Turki wyruszyły orszaki ślubne do parafialnego kościoła w Wólce. O kilometr od Wólki weselnicy z Łuszczewa i Turki zetknęli się ze sobą na skrzyżowaniu dwu dróg. Aby móc jechać dalej, jeden z orszaków musiał się zatrzymać, by przepuścić drugi.

Tu zaznaczyć należy że rodzina Skrzypków do Jaworzyckich miała dawne urazy.

To też, aczkolwiek Jaworzyccy do skrzyżowania dróg dojechali pierwsi, orszak ślubny Skrzypków, nie chcąc ich przepuścić przed sobą, wmieszał się pomiędzy wozy weselników z Łuszczewa.

Oburzeni Jaworzyccy wystąpili z energicznym protestem. Na tem tle doszło do kłótni. Zarówno jedni jak i drudzy mocno byli pijani. To też kłótnia za mieniła się ww bójkę. Poszły w ruch no .żeorczyki i butelki od wódki. W jednej chwili na drodze rozlegly się przekleństwa, wzajemne nawoływania i jęki rannych.Zwycięstwo przechyliło się na stronę orszaku Skrzypków, posiadające go przewagę liczebną. Orszak z Łuszczewa, ratując się przed ostatecznym pogromem, w panicznym strachu począł uciekać w kierunku kościoła, na drodze pozostawiwszy 2 ciężko rannych braci Jaworzyckich. Weselnicy z Turki puścili się za nimi w pogoń. I oni pozostawili na drodze dwuch rannych: Feliksa i Stanisława Skrzypków.

Poturbowani Jaworzyccy skryli się w kościele.

Lecz rozbestwienie zwycięskiego orszaku było tak wielkie że nie uchroniło to pogromionych od dalszych ciosów or czyków i noży. **Pijana tłuszcza — nie bacząc na świętość miejsca — z wyciem wpadła do kościoła.**

Księdza, który zastąpił im drogę poturbowano i zepchnięto na bok. Dom Boży stał się terenem sceny w swojem bestjalstwie. U stóp ołtarza polała się krew.

Dopiero przybyły oddział policji zdołał wyprzeć z kościoła rozwydrzoną tłuszczę. Kilkanaście osób aresztowano, kilku osobom rannym w bójce pospieszono z pomocą. Ojca i syna (pana młodego) Skrzypków oraz braci Jaworzyckich w stanie groźnym odwiezione do szpitala w mieście.

TAJEMNICA ZAMACHU SAMOBÓJCZEGO NA PLACU HALLERA.

—:o:—

Tomczyk odebrał sobie życie w obawie przed aresztowaniem

—:o:—

Wyłudził od młodej dziewczyny 150 dolarów.

Łódź, 18 grudnia.

Dzisiejsza „II. Republika" przyniosła wiadomość o samobójstwie 30-letniego Zygmunta Tomczyka, zamieszkałego przy ulicy Lipowej nr. 44.

Okoliczności wypadku przedstawiają się następująco:

Wczoraj o godzinie 1-szej po południu na placu Hallera zauważono mężczyznę przechadzającego się nerwowym krokiem.

Wydobył on nagle rewolwer z kieszeni i lufę skierował w skroń.

Rozległ się huk wystrzału, poczem mężczyzna padł na ziemię.

Po kilku minutach nie dawał już żadnych znaków życia. Przybyły lekarz stwierdził zgon denata.

Wdrożone śledztwo policyjne stwierdziło, iż był to 30-letni Zygmunt Tomczyk, bezrobotny.

Tomczyk przed kilku miesiącami porzucił swą małżonkę, która dowiedziała się, iż posiada kochankę, służącą państwa K., zamieszkałych przy ulicy 6-go Sierpnia.

Młoda dziewczyna zawierzyła Tomczykowi swe oszczędności w sumie 150 dolarów. Uczyniła to z tego względu, iż obiecywał jej, iż się z nią ożeni.

Tomczyk jednak po otrzymaniu gotówki prowadził hulaszczy tryb życia i przestał do niej przychodzić.

Dopiero teraz zrozumiała, jakie intencje miał jej ukochany i powiadomiła urząd śledczy o wyłudzeniu pieniędzy. Tomczyk w obawie aresztowania odebrał sobie życie.

Pragnąc oświetlić dokładnie okoliczności, które spowodowały rozpaczliwy czyn, „Express" prowadził rozmowy z dozorcą domu przy ulicy Lipowej nr. 44. Kilku lokatorami oraz małżonką Tomczyka.

Wszyscy mieszkańcy tej kamienicy poruszeni zostali do głębi strasznym wypadkiem.

„Pił i to go zgubiło"

mówi dozorczyni domu

Dozorczyni domu widziała Tomczyka pół godziny przed śmiercią. Tomczyk kręcił się w bramie domu, obawiając się widocznie udać do rodziców zamieszkałych również w tej kamienicy.

— Dawniej, jak pracował — mówi dozorczyni — był człowiekiem spokojnym i nigdy nie widziałam go pijanego. Od trzech lat był bezrobotnym i utrzymywał rodzinę z zapomogi. Cztery miesiące temu porzucił żonę i dziecko.

Żona dowiedziała się iż ma kochankę i chciała, by zerwał z nią stosunki. Tomczyk jednak, będąc pijanym nie chciał słuchać jej wyrzutów i wywołał awanturę, która zlikwidowała policja. Spustoszył on wówczas całe mieszkanie. Połamał sprzęty domowe i wybił wszystkie szyby. Od tego czasu Tomczyk mieszkał u rodziców na drugiem piętrze w tym samym domu. Ale nie zmienił się wcale — kończy dozorczyni, pił ciągle.

Od trzech dni nie zjawiał się w naszej kamienicy, gdyż wiedział, iż policja poszukiwała go.

„Szkoda, że zabił się człowiek, ale nie mój mąż"

oświadcza żona samobójcy.

Skromna izdebka robotnicza. W mieszkanku tym zamieszkuje 22-letnia żona samobójcy z dwuletnim synkiem i matka — staruszką.

Tomczykowa zachowuje się zupełnie spokojnie.

— Szkoda mi, że zabił się człowiek— mówi cicho — ale nie mój mąż, bo Tomczyk już od dłuższego czasu nie był dla mnie mężem. Wiedziałam, że ma kochankę, lecz nie starałam się nawet dowiedzieć gdzie ona mieszka, było mi wszystko jedno. Wiedziałam, że dla mnie przestał istnieć. Pił, nie interesował się domem, a wreszcie, gdy rozmówiłam się z nim szczerze, zrobił mi awanturę i wyprowadził się. Pracowałam dawniej w fabryce i dostaję teraz zapomogę, z której utrzymuję matkę i synka.

W tej chwili matka wybuchła płaczem.

— Dwadzieścia dwa lata ma moja córka jedyna i takie straszne ją spotkało nieszczęście!

W 12-ym roku życia

zaczął karjerę złodziejską Antoś Kowalak.

Operował w Warszawie, Łodzi, Sieradzu, Radomiu...

Łódź, 18 grudnia.

Karjerę złodziejską rozpoczął bardzo wcześnie. — Przed dziesięciomą laty 12-letni Antoś Kowalak, będący na wychowaniu u swych krewnych, zamieszkałych przy ulicy Marszałkowskiej nr. 7, okradł swą ciotkę. Przywłaszczył sobie wówczas dość pokaźną sumę.

Młodociany złodziej kupił sobie słodyczy i obładowany torebkami, skierował się na dworzec kaliski.

Chciał uciec do Warszawy, gdzie miał również krewnych, lecz został przyłapany przez policję.

Antoś powędrował do domu poprawy

Gdy przed 6-ma laty, jako 16-letni chłopiec, znalazł się na wolnej stopie, stał się zawodowym złodziejem.

Przyłapano go na jakiejś kieszonkowej kradzieży dopiero po dwuch latach pracy w tym fachu.

Tym razem Kowalak dostał się już do więzienia, gdzie znajdował się 14 miesięcy. Gdy wypuszczono go na wolność opuścił rodzinny gród i wyjechał do Warszawy. — Dzięki wrodzonemu sprytowi, w ciągu dłuższego czasu grasował bezkarnie na czele szajki złodziei mieszkaniowych. — Antoś miał już bowiem 20 lat i cieszył się należytym respektem wśród kolegów po fachu.

Pewnego dnia policja dokonała rewizji w spelunce, w której Kowalak ukrywał się wraz z całą swoją bandą.

Herszt szajki, dzięki zimnej krwi i szybkiej orjentacji, zdołał wymknąć się z opresji, podczas gdy wszyscy jego towarzysze zostali aresztowani.

Przeniósł się do Sieradza. W miasteczku tem nie zatrzymał się na dłuższy przeciąg czasu, gdyż uważa je za zbyt szczupły „teren operacyjny".

W ostatnich miesiącach przebywał w Radomiu. — Tam też został aresztowany na gorącym uczynku włamania, dokonanego w biały dzień.

Sąd okręgowy po rozpatrzeniu sprawy Kowalaka, skazał go na 3 lata więzienia z pozbawieniem praw.

Czy cukier podrożeje?

Z Warszawy donoszą:

Odezwa plantatorów buraków, którzy uprzedzili, iż polecają swym członkom zupełne wstrzymanie się od plantowania buraków cukrowych w r. 1927, osiągnęła swój skutek: sprawę podwyżki cen cukru skierowano do gospodarczej komisji opinjodawczej przy komitecie ekonomicznym ministrów. Za znaczyć należy, że specjalna komisja złożona z 3 ministrów, która zająć się miała sprawą cukrową, dotychczas nie przedstawiła żadnych wniosków.

Targi o elektrownię pabjanicką.

Najpoważniejszym kandydatem na koncesjonarjusza jest łodzianin in. K. Weil.

Łódź, 18 grudnia.

Od dłuższego już czasu na terenie magistratu miasta Pabjanic toczy się walka między konkurentami o otrzymanie koncesji na budowę elektrowni miejskiej.

Jednym z najpoważniejszych kandydatów jest łodzianin inż. K. Weil, który zaproponował magistratowi pabjanickie mu budowę własnej elektrowni, nieustępującej niczem elektrowniom wielkich miast europejskich.

Ze względu na to, że projekt pana inż. K. Weila wzbudził wśród fachowców wielką sensację, zwróciliśmy się doń z prośbą o udzielenie szczegółów i wyjaśnień.

— Według mego projektu — oświadcza p. inż. Weil — cały budynek elektrowni zajmie nadzwyczaj mało miejsca gdyż tylko 20 metrów długości i 15 metrów szerokości w czem mieścić się już będzie sala maszyn, kantor, rozdzielnia i magazyn. Stosując zasady jaknajdalej idącej oszczędności mam zamiar zużytkować wodę, odpływającą z cylindrów w celu ogrzewania budynku elektrowni łaźni miejskiej i kina, znajdującego się w pobliżu.

— A jak przedstawiałyby się koszta konsumpcji?

— Według mojego systemu — odpowiada nam interlokutor — konsument będzie płacił za światło 18 groszy za kilowat godzinę, a za siłę 12 groszy, czyli prawie sześć razy mniej niż w Łodzi.

— A warunki budowy elektrowni?

— Potrzebny na budowę elektrowni kapitał mam zamiar pozostawić do dyspozycji magistratu m. Pabjanic pod zabezpieczenie hipoteczne na pół roku.

— W jakim czasie mógłby pan wykonać zlecenie?

— Elektrownia mogłaby być wykonana w ciągu 8 tygodni poczem nastąpiłoby włączenie do istniejącej sieci. Gwarantuję za punktualne wykonanie i zmontowanie sieci. Zyski z elektrowni służyłyby na różne inwestycje i upiększania miasta. —str.—

CUDOWNE DZIECKO.



— Tatusiu, niech tatuś nie trzyma świecy tak blisko głowy...
— Dlaczego?...
— Bo sieczka jest bardzo łatwopalna



Pierwszy śnieg.

(Wypracowanie ucznia pierwszej klasy loterji państwowej).

Wczoraj, zupełnie nieoczekiwanie spadł na nasze głowy pierwszy śnieg, jak nowe, niespodziewane nieszczęście. Nikt się tego nie spodziewał, nawet Państwowy Instytut Meteorologiczny i moja babcia, która zawsze lepiej przepowiada pogodę niż „Pim", bo ma podagrę, artretyzm, reumatyzm i umie układać pasjanse.

Ulice Łodzi zostały wybielone.

Niejeden z łodzian użyłby tego sposobu, by wybielić swe brudne ręce, ale nie wie jak to się robi.

Dozorcy mieli „labę"... Jeden taki dozorca to miał strasznego pecha, bo gdzie zmiótł śnieg, tam mu spadł znów. Byczo było!...

I ślisko też. Panny upadały jak gabinety. Jedna taka panna przewróciła się na ulicy i jeden taki pan ją podniósł, a potem oboje weszli do cukierni, a potem wyszli, wsiedli do dorożki i spuścili budę, bo mówili, że śnieg im pada, a śnieg wcale nie padał, tylko ona upadła.

A potem poszedłem dalej i widziałem, jak taki chłopak zrobił sobie na chodniku ślizgawkę i się ślizgał, to przyszli inni chłopcy i też chcieli, to on nie dał tylko wziął od nich po dziesięć groszy, to pozwolił. Potem uciekł, a tych chłopców, co się ślizgali, złapał policjant i kazał im zapłacić karę, bo nie przestrzegali przepisów o ruchu ulicznym i ślizgali się, zamiast chodzić.

W szkole zrobiliśmy bałwana na podwórku i przyczepiliśmy do niego kartkę: — To jest fotografja gabinetu pana Cynarskiego bez ścian, okien, podłogi, sufitu, biurka, krzesła i papierów.

W szkole zrobił się bałagan i dwóch chłopców wyrzucili, żeby jutro przyszli jutro z rodzicami.

Oni się śmieli, bo są okrągłe sieroty.

Kiedy będą sanki? A co zrobią taksówki zimą? Czy też będą jechały bez kół — to mnie zaciekawia.

Dobrze że pada śnieg, bo tatuś jest w Strykowie i nie może przyjechać koleją. Napisałem mu, żeby kupił w Strykowie narty i przyjechał na nartach.

Ale mój tatuś odpisał, że nie każdy może być Orlińskim.

Więcej o śniegu nie mam co pisać.

— — — — — — — — —

Bolski.

Polonja i Warszawianka organizują tournèe zagraniczne.

Donoszą nam z Warszawy, że tamtejsze kluby sportowe Polonia i Warszawianka organizują na rok przyszły tournee zagraniczne dla swych drużyn piłkarskich. Dotychczas jest pewnem, że Warszawianka wyjedzie na kilka tygodni do Włoch.

Hydra drożyzny podnosi łeb...

W ciągu pierwszej połowy grudnia koszty utrzymania w Łodzi wzrosły o 1 procent.

Zdrożało masło i jajka, staniała mąka i węgiel.

Łódź, 17 grudnia.

Pisząc przed kilku dniami na tem miejscu o martwym ruchu przedświątecznym w sklepach i magazynach, wskazaliśmy w pierwszym rzędzie jako przyczynę ogólnego zastoju

wysokie ceny,

które odstraszają poprostu kupców, zmuszając ich do odłożenia zakupów na czas poświąteczny.

Sytuacja finansowa łodzian przedstawia się ostatnio rzeczywiście nader opłakanie.

Z jednej strony brak pracy, lub szczupłość zaroków, z drugiej natomiast — **wzrastająca z dniem każdym drożyzna.**

Pierwsza połowa grudnia przyniosła zwyżkę kosztów utrzymania w Łodzi, wahającą się w granicach

około 1 procent.

Zmiany cen w pierwszym rzędzie dotyczą

artykułów pierwszej potrzeby.

— tej najboleśniejszej struny naszego codziennego życia.

Podrożał znacznie nabiał, a zwłaszcza masło i jajka.

Na rynkach łódzkich mimo iż zbliża się już w szybkiem tempie okres świąteczny odczuwa się w dni targowe brak nabiału.

Chłopi w obawie przed zamiecią śnieżną nie wyjeżdżają do miasta,

zmuszając pośredników by zgłaszali się do nich po odbiór towaru.

Pośrednicy muszą dodać do cen zwykłych odpowiedni procent za fatygę, wobec czego

nabiał z każdym dniem drożeje,

przechodząc do konsumenta z drugiej ręki.

W niemniejszym stopniu

zwyżkują kartofle.

Przyczyna wzrostu cen na ziemniaki jest taka sama jak w wypadku z nabiałem.

Pewna zniżka cen daje się zauważyć tylko w dziedzinie mącznej i opałowej.

Po ostatniej haussie na węgiel ceny nieco spadły z powodu przybycia do Łodzi wielkich zapasów, w każdym bądź razie

nie są one tak niskie,

by można było powiedzieć, że węgiel w Łodzi jest tani.

A kadry bezrobotnych coraz bardziej się zwiększają...

Listopad i grudzień przyniósł powiększenie się liczby bezrobotnych, która w ciągu miesiąca

wzrosła o 800 osób.

Nie było to dla nikogo niespodzianką, albowiem

roboty sezonowe z nastaniem zimy musiały się skończyć.

Specjalna delegacja zarządu obwodowego Funduszu Bezrobocia wyjechała w tej sprawie wczoraj do Warszawy, gdzie ma się wystarać albo o przyznanie bezrobotnym zasiłków, albo o uruchomienie specjalnych robót publicznych.

Przygotowania więc świąteczne łodzian upływają pod niezbyt wesołym znakiem.

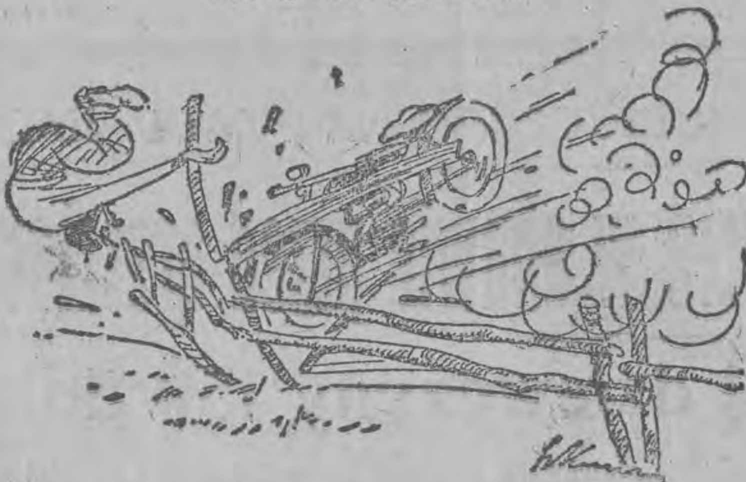
Mimo to na rynkach i w halach targowych widać pewne ożywienie.

Kupuje się przeważnie artykuły spożywcze i tanie towary.

Gdyby nie ostatnia podwyżka cen artykułów pierwszej potrzeby ruch przedświąteczny byłby o wiele większy.

— str —

TEORJA A PRAKTYKA.



— Psiakrew!... Ten wypadek musiał się przytrafić akurat mnie — autorowi trzech książek na temat bezpiecznej jazdy automobilowej!...

Na pożarcie szczupakom

chcą wrzucić figlarnego Eustachego warszawscy kupcy rybni.

Warszawa, 18 grudnia.

Nie ulega wątpliwości, że p. Eustachy Labiche (Krochmalna 16) jest człowiekiem wyjątkowo dowcipnym. Jednak żart, na który sobie ostatnio pozwolił, może skończyć się dlań smutnie.

Będąc z zawodu hurtowym handlarzem rzyb, p. Labiche zna wszystkich detalistów w halach Mirowskich.

Wczoraj o godzinie 6-ej rano zjawił się w halach, zwołał właścicieli handlów rybnych i oświadczył:

— Kupuję wszelką ilość ryb, płacę gotówkał

Słowa te wywołały wielkie poruszenie. Jeden z pustych basenów napełniono wodą, by p. Labiche mógł spokojnie odseparować swój towar. Jednocześnie zaczęła haussa na ryby. Ceny karpi, karasi, linów wzrosły w ciągu kwadransa o kilkanaście procent.

Hurtownik z zimną krwią przyjął to do wiadomości

— On robi spekulację przedświąteczną — szeptali detaliści.

Ryby ważono na gwałt i wpuszczano do wspólnego basenu.

O godz. 7 i pół wszystko było skończone.

— Idę po pieniądze — oświadczył p. Labiche — i wyszedł.

Po chwili zadźwięczał telefon.

— Cena wydaje mi się zbyt wygórowana — mówił hurtownik — rezygnuję z tranzakcji. Możecie zabrać ryby i... do widzenia.

Potężn okrzyk gniewu wstrząsnął atmosferą hal mirowskich.

Kupcy rzucili się do basenu.

Każdy chciał wyłowić „swoje" ryby. Dwie osoby wpadły do wody, wywiązała się wściekła szarpanina.

Zajście zlikwidował oddział policjantów. Spisano protokół.

Mimo uspokajającej akcji komisarjatu w halach mirowskich **wre jak w ulu. Kupcy rybni** są silnie podnieceni i nie mogą ostatecznie ustalić — kto i ile kilo poszczególnych gatunków wpuścił do basenu.

Zgadzają się tylko co do jednego, że jeżeli p. Labiche pokaże się w halach, to spuszczą mu lanie i wrzucą do wody na pożarcie szczupakom.

Zbrodnia wykryta po 8 latach.

Tajemnica listopadowego ranka 1918 roku.

Stryj, 17 grudnia.

Dnia 15 listopada 1918 r. nadleśniczy firmy baronów Groedlów w Skolem, Hugo Kuwanda, mając przy sobie kwotę 7000 kor., przeznaczoną na wypłatę dla robotników w Truchli, oraz 1700 kor. własnych, wyjechał ze Skolego do Tuchli. Końmi powoził furman Rogulski. Około godz. 12 w południe gajowy dworski, idąc do służby, znalazł w ustronnem miejscu wywrócony wóz.

Na wozie znajdowały się zwłoki furmana Rogulskiego, zaś opodal zniekształcone ciało Kuwandy.

Zamordowani oni zostali na drodze przed Hrebenenowem wystrzałami z karabinów. Sprawcy ogołocili zamordowanych z wszelkiej gotówki — nie ulegało więc wątpliwości, że miało miejsce morderstwo rabunkowe.

Śledztwo pozostało bez rezultatu, a przez dłuższy czas nie można było wpaść na trop morderców, mimo, że po objęciu rządów przez państwo polskie, zajmowano się energicznie tą sprawą.

Obecnie policja w Skolem przyaresztowała pod zarzutem tej zbrodni Andrzeja Suramowicza z Tuchli. Przeprowadzoen przez pow. kom. P. P. w Skolem dochodzenia ustaliły, że **sprawcami oprócz Suranowicza byli Michał Burij z Tuchli i Oleksa Hałema z Hrebenowa.**

Nemezis dziejowa zemściła się już na dwóch sprawcach tego morderstwa. Burij bowiem w r. 1920 przyłapany na kłusownictwie przez gajowego Hoszka, usiłował doń strzelić, gajowy jednak uprzedził strzał i **Burija celnym strzałem uśmiercił.** Hałema kontynuując swoje zbrodnicze rzemiosło, dopuścił się w roku 1919 ponownie morderstwa rabunkowego na osobie szofera z Gołogórki, pow. Złoczów. Zast. pow. kom. P. P. w Skolem p. Król przyaresztował mordercę, odstawił go do sądu w Stryju, gdzie **zasądzony został na karę śmierci przez powieszenie.**

Ówczesny naczelnik państwa, marszałek Piłsudski, ułaskawił mordercę, zamieniając mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. W roku 1924 zmarł on we więzieniu na św. Krzyżu.

Obecnie przyszła kolej na Suranowicza, który znajduje się w śledztwie o udział w tem morderstwie rabunkowem.

Psia wełna.

Chciwość ludzka nie zna granic. Po owcach które człowiek od tylu wieków obdziera z szerści, przyszła kolej na psy. Doświadczenia poczynione w ostatnich czasach we Francji wykazały, że średniej wielkości pies jest w stanie dostarczyć rocznie 3—4 funtów wełny cienkiej tak dobrej, jak owcza, ciepłej, miękkiej i doskonałej do przeróbki. Będziemy wkrótce nosili psie fraki.

Podziemny pałac króla bandytów.

Niezwykłe odkrycie policji w lasach pod Berlinem.

Policja niemiecka odkryła w gąszczu lasów brandenburskich o 26 kilometrów od Berlina, niezwykłą podziemną kryjówkę jakiejś szajki bandyckiej.

Na stoku wysokiej skały, pokrytej lasem, wycięte było zamaskowane wejście. Długi, wąski korytarz prowadził pod ziemię na głębokość kilku metrów.

Podziemia podzielone były na kilka większych sal obszernych i wysokich, zaopatrzonych w dobre wentylatory.

Urządzenie tej niezwykłej kryjówki było zbytkowne. W jednej z sal stały dwa wspaniałe rzeźbione łoża mahoniowe, podłoga wysłana była parskim kobiercem, a w lustrzanych szafach ujrzano mnóstwo wykwintnej bielizny damskiej i męskiej. Obok sypialni znajdowała się łazienka wyłożona marmurowemi płytami.

Całość czyniła wrażenie tajemnego mieszkania jakiegoś króla bandyckiego z sensacyjnych powieści.



Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

24

W mrocznej ponurej izbie przyszedł na świat zesłaniec. Wiersz onomatopja ilustrował burzę, szalejącą na dworze w tę niesamowitą noc, w której biedny Azer po raz pierwszy zobaczył w świetle kopcącej lampy twarz swego dziecka.

I gdy stary Azer z dziecięciem na ręku podszedł do łoża położnicy, by złożyć na nim swego pierworodnego, wtedy rozległo się stukanie w drzwi. W poświecie długiej błyskawicy stanął w progu człowiek w czarnym, jak sukienny całun, stroju.

Ciszę przerwał nagle na widowni jakiś spazmatyczny krzyk:

— Przyszedł z nim razem!

Kilka osób odwróciło się w stronę loży dyrektorskiej. Zobaczono, że w loży tej ktoś zakrył czyjąś twarz firanką i okręcił nią głowę. Błyskawicznie wyprowadzono kogoś z loży...

— — — — — — — —

Koniec ostatniej odsłony.

Przepowiednia spełniona. Azer wypełnił misję. Okaleczony, okrwawiony organizm wielkiego narodu przestał gorączkować, zaczął budzić się ku nowemu życiu.

Kurtyna spadła. Z żyrandolów padły jasne snopy światła. Na widowni panowała jeszcze cisza. Rozgorączkowane oczy, przyśpieszone oddechy wskazywały, że ze sceny padły słowa, które rozpętały silnie wyobraźnię ludzką — przesunęły się obrazy, które ludzie nieść będą w oczach przez zaśnieżone ulice do swych domów, aby w ciszy dopiero zacząć je nanowo przeżywać. Ktoś zaczął klaskać. Tysiące rąk uderzały teraz zgodnie, — dziękowały za sztukę. Ze spieczonych emocją ust padał co chwila okrzyk na cześć twórcy „Sądu nad Antychrystem". Kurtyna podniosła się ku górze. Artyści dziękowali za owację. Autor się nie zjawił. Podniecona publiczność coraz natarczywiej dopominała się autora. Jeden z artystów wystąpił przed rampę, poprosił o ciszę, a gdy uspokojono się, artysta tłómaczył:

— Autor zachorował, dziękuje bardzo za uznanie, ale wyjść na scenę nie może

Publiczność w milczeniu posuwała się ku wyjściu.

Żelazna kurtyna opuszczała się w dół z cichym zgrzytem.

ROZDZIAŁ VIII.

W NOCNYM DANCINGU

Mróz od wczesnego rana trzymał miasto w ostrych okowach. Mokre wczoraj jeszcze chodniki i jezdnie błyszczały teraz jak tafla luster, po których ludzie stąpali wolno i ostrożnie, z trudem utrzymując równowagę. Mróz przylepił a konarach i gałęziach drzew gruhe po kłady śniegu, które w poświacie ulicznych żyrandoli iskrzyły się, jak drobne brylanty, ułożone na puchu waty. Od czasu do czasu wiatr starał się zburzyć dekorację drzew i dął z całej siły w rozłożyste gałęzie, rozpylając pokłady śniegu w suchy ostry pył, który siekł boleśnie twarze i uszy przechodniów. Ludzie jednak nie uciekali do swych mieszkań. Przeciwnie, mimo późnej godziny, szli wolno, wsłuchani w miarowy skrzyp, który wydawał śnieg pod naciskiem ich nóg.

Karnicki szedł wolno przez Plac Małachowskiego, przystanął przed Zachętą patrzył na białą koronkę, utkaną ze śniegu na szczerniałych gałęziach, potem patrzył na płomienie latarń. Dziwił się dlaczego zdają się być otoczone mglistą kulą, a zakończone niebieskim otokiem. Otok zaczął mu wirować przed oczyma tak, że Karnicki z niechęcią odwrócił wzrok od płomienia lampy. Spojrzał na zegarek, lecz zamiast białej tarczy wirowały mu przed oczyma rdzawo-niebieskie pierścienie. Natężył wzrok, dojrzał, że dochodzi pierwsza. Do domu nie miał ochoty wracać. Bał się tego samego pokoju, który przed kilku jeszcze miesiącami wydawał mu się zaciszną przystanią.

Od ulicy Mazowieckiej toczyła się, po wyślizganym asfalcie, melancholijna dorożka. Woźnica rozglądał się na wszystkie strony, szukając zapóźnionego gościa. Karnicki skinął. Woźnica w lot zrozumiał, bo podciął batem starego konia. Koń przyśpieszył kroku, potem na szeroko rozstawionych nogach zatoczył łuk i całą siłą mięśni pozrywanych nóg zatrzymał się przed chodnikiem.

— Do „Białego Pawia". — rozkazał Karnicki i usadowił się na mocno wygniecionych poduszkach.

Dorożka potoczyła się wolno przez Plac Saski. Koń sunął kopyta w takt jakiegoś poloneza, potykając się co chwila i grożąc upadkiem na zamarzniętą jezdnię.

Karnicki patrzył ze współczuciem na nieszczęśliwe zwierzę, które zapadniętemi bokami i potworną głową przypominało raczej końskiego upiora, niż normalne zwierzę pociągowe. Byłby chętnie coś uczynił, aby ulżyć doli nieszczęśliwego zwierzęcia. — Ale co? — pytał sam siebie. — Dam dorożkarzowi suty napiwek... — Koń nie będzie miał z tego żadnego pożytku. Chyba wysiądę i będę popychał ten wehikuł, — i uśmiechnął się do siebie na myśl, jak pociesznie wyglądałby, popychając tą skrzywioną w resorach landarę, zakończoną łbem zagłodzonego konia.

— Chuba dam się spokojnie zawieść — pomyślał, — i odwrócił wzrok od nieszczęśliwego zwierzęcia.

Dorożka zatrzymała się na Senatorskiej przed jaskrawo oświetlonem wnętrzem. Karnicki wysiadł i wolno skierował się przez schody do garderoby. Gdy obrócił drzwi wahadłowe do sali dancingu, uderzyła go nieznośna atmosfera. Woń terpentyny, którą prawdopodobnie niedawno czyszczono parkiety, mieszała się z zapachem perfum i pudru Nad tem górował zapach rozmaitego gatunku papierosów i mdła woń spoconych ciał ludzkich. Gęste kłęby dymu tytuniowego otaczały, jak niebieska mgła, każdy kąt barokowej sali, pozwalając dopiero po chwili rozpoznawać sylwetki obecnych. (D.c.n.)

New-Jork przed gwiazdką.

Wystawy sklepowe wabią kupca niezwykłą pomysłowością.

Amerykanka lubi robić zakupy, ale przed Bożem Narodzeniem osiąga ona w tej sztuce rekord. New York City posiada mniej więcej tuzin pałacowych wielkich magazynów ogólnych; od sal umieszczonych w podziemiach, aż do najwyższych pięter tłoczą się tam nieprzebrane tłumy kupujących. Nie wszystkie coprawad kupują: oglądają, porównują ceny (amerykanka umie bowiem rachować). Fantazja w urządzaniu wystaw nowojorskich jest jednak bardzo uboga: taksamo jak wypisują oni rewje z Paryża, taksamo zabawki sprowadza ią z Niemiec.

Magazyn, mający 25 okien wystawowych, poświęca zaledwie dwa albo trzy na cele gwiazdkowe. W jednem z nich tańczy klown, stojąc na głowie, i pies porusza w takt ogonem; inne okna zajęte są artykułami mody, sukniami wie czorowemi, okryciami z brokatu; aby jednak zaznaczyć okres przegwiazdkowy umieszczono sztuczną choinkę, na której widnieją kwiaty z czerwonego aksamitu. Wszędzie też można zobaczyć wieńce z czerwonemi jagodkami, które są ulubioną dekoracją nowojorską.

O wiele ciekawszy niż wystawy dobór podarunków gwiazdkowych w sklepach amerykańskich. Ogromnie mało wnicze są bukiety z kwiatów, między które umiejętnie są włożone w kształcie kielichów pończochy jedwabne, imitujące listki — kolorowe jedwabne chusteczki. Wszelkiego rodzaju wstążki, ozdoby naszyjniki, bransoletki, podwiązki są zużywane dla celów dekoracyjnych.

Niektóre sklepy, zwłaszcza wykwintniejsze uważają sobie za ujmę, robienie specjalnych wystaw przed gwiazdką.— „Naszej klijenteli nie jest to potrzebne" mówią wyniośle. Inne znów magazyny zadawalniają się wywieszaniem złotych gwiazd na tle srebrnego brokatu na wystawach.

Sklepy cukierników amerykańskich nie odznaczają się wielką fantazją w dekoracji: koszyk zrobionych z czekolady gałązek choiny i kilka gałązek jemioły — oto wszystko.

Gdzież więc objawia się prawdziwe przygotowanie do gwiazdki?

W tak zwanych „Drog-Stores", są to apteki, połączone z cukierniami, księgarnią, składem aparatów fotograficznych lalek i zabawek. Te sklepy przystrajają się świątecznie.

Ale naogół Ameryka nie potrafi święcować uroczystości domowej, jaka jest Boże Narodzenie. „Cicha noc" zagłusza tam przeraźliwy wrzask jazz-bandu...



W Londynie otwarto wystawę starych instrumentów muzycznych Na fotografji naszej widzimy szpinet z roku 1700, protoplastę naszego fortepianu.

Miljonowy skarb w bibljotece.

Jak lekkomyślny spadkobierca omal nie stracił poważnego majątku.

Paweł Thaunay, z Tuluzy, odziedziczył po swym stryju mały zamek z folwarkiem w okolicach Awinjonu. Ponieważ liczył zawsze na ten spadek, żył szeroko, jeżdżąc często do Paryża, gdzie hulał w towarzystwie licznych przyjaciół, wiedząc, że stryj jest bezdzietny i bardzo bogaty.

Po otwarciu jednak testamentu okazało się, że rzekome bogactwa ograniczają się do małego zamku z parkiem, który nietylko nic nie przynosi, ale jeszcze wymaga dużych wkładów, oraz do małego folwarku, wydzierżawionego od niepamiętnych czasów tej samej rodzinie.

Rad nie rad Thaunay, nie mając niemal grosza, musiał osiąść na zamku, odziedziczonym po stryju. Po kilku miesiącach jednakże, nie mając dosyć woli aby się przyzwyczaić do skromnego trybu życia, postanowił sprzedać zamek i folwark.

Niemało się zdziwił, że wśród amatorów na kupno znalazł się młody ślusarz z sąsiedniego miasteczka, który niedawno przedtem pracował na zamku przez kilkanaście dni przy zakładaniu oświetlenia gazowego. Ten ofiarował naj wyższą cenę i w ciągu tygodnia został właścicielem. Thaunay przeniósł się do Paryża i tutaj dowiedział się od jednego z dawnych przyjaciół stryja że tenże posiadał wielką fortunę w gotówce, ocenioną na przeszło miljon, a równocześnie, iż zmarły był wielkim dziwakiem. Te i inne szczegóły wzbudziły u spadkobiercy pewne podejrzenia.

Jeden ze znanych detektywów paryskich podjął się wyświetlenia tajemniczej sprawy. Rezultat śledztwa, jakie przeprowadził na miejscu, był zgoła fantastyczny.

Stary Thaunay schował całą gotówkę, w bibljotece, wkładając banknoty tysiącfrankowe między kartki różnych książek, które następnie sklejał.

Ów ślusarz, który był zapalonym czytelnikiem opisów podróży, skradł z bibljoteki zamkowej kilkotomowy egzemplarz trylogji Juljusza Vernego: „Dzieci kapitana Granta", „Tajemnicza Wyspa" oraz „Dwadzieścia tysięcy mil podmorskiej żeglugi", w której znalazł 300,000 franków.

Przyparty zręcznie do muru, przyznał się do wszystkiego, a w ten sposób młody Thaunay wrócił w posiadanie zamku i folwarku, gdyż sąd w Awinjonie unieważnił akt kupna.

Obecnie spadkobierca dziwaka zajęty jest poszukiwaniem reszty fortuny, co jest dosyć kłopotliwe, gdyż bibljoteka liczy około 20.000 tomów. Na marginesie jednej z powieści Anatola France'a znalazł zapiskę, że cała gotówka wynosi 1,900,000 franków.

Kobieta w Mongolji zaczyna się europeizować.

Paryżem Mongołów jest wciąż jeszcze Pekin.

Strój kobiety w Mongolji niewiele różni się od stroju mongoła, jedynie tylko przybranie głowy jest bardziej skomplikowane, składając się z różnych spinek srebrnych, koralowych, przybranych w turkusy. Ażeby fryzurze nadać całość i połysk, natłuszcza się włosy specjalną maścią, zamożne mongołki przystrajają nadto swe włosy perłami. Mongołki kochają się, podobnie jak chinki, w szminkach, zwłaszcza białych i czerwonych, któremi malują swe twarze. Co do mody — Paryżem mongołów jest stale jeszcze Pekin i chińskie towary galanteryjne, jedwabie, hafty, kosmetyka i t. p., uchodzą za ostatni wyraz elegancji. Jednakowoż w ostatnich czasach zaczynają mongołowie i mongołki pod wpływem propagandy sowieckiej ubierać się po europejsku.

Mongolskie zasady domowe są o wiele liberalniejsze od chińskich i dają kobiecie o wiele poważniejsze i odpowiedzialniejsze stanowisko w życiu publicznem. Kobiety nie żyją w zamknięciu, a matka cieszy się wielką powagą w rodzinie. Pielęgnuje dzieci, strzeże trzód, przygotowuje „kumys", strzyże barany —jednem słowem — gospodaruje.

Ma także mongołka obowiązki publiczne, naprzykład do niej należy rozno szenie poczty.

Pięćdziesięciolecie wagonów sypialnych.

W Brukseli odbył się obchód 50-tej rocznicy wagonów sypialnych, które wywdzięczają zawdzięczają inicjatywie Jerzego Nagelmackersa a poparciu króla belgijskiego Leopolda II. Nagelmackers zorganizował służbę wagonów sypialnych właściwie jeszcze dawniej i zdołał pozawierać układy z rządami francuskim, belgijskim i niemieckim, ale wojna francusko-pruska przerwała całe przedsięwzięcie, które należało rozpocząć na nowo po wojnie w r. 1870.

W r. 1876 Towarzystwo Wagonów Sypialnych rozporządzało dwoma wagonami, 19 urzędnikami i kapitałem 300 tysięcy franków. Obecnie ma ono 200 wagonów, 11,000 urzędników i kapitał 3-ch miljardów.

Dwa auta ciężarowe wiozły kufry z toaletami.

Ekspedycja sławnej artystki po zdobycie dolarów.

Sławna na obu półkulach artystka Cecylja Sorel wyjechała z Paryża na występy do Ameryki.

Już na miesiąc przedtem prasa amerykańska grzmiała w trąby reklamy podając fotografje artystki w najrozmaitszych pozach, kostjumach i sytuacjach. Reklamy odniosło jedno z pism tygodniowych, które pomieściło główkę Sorel w otoczeniu siotografowanych części jej garderoby.

Otóż to! Cecylja Sorel umie i lubi się ubierać.

Opuszczając Francję, zabrała ze sobą 127 kufrów, które odwiozły na stację dwa auta ciężarowe.

Spis rzeczy w kufrach tworzy sporą książeczkę, w której są takie pozycje 94 sukni wieczorowe, 27 kostjumów na ulicę, 123 pary bucików i t. d.



Stanęli w połowie drogi...

Spoczęła na laurach sekcja sportowa przy związku zawodowym nauczycieli wychowania fizycznego.

Na wiosnę rewanż Warszawa—Łódź, który przy takiem zaniedbaniu stanie się kompromitacją dla łódzkiej reprezentacji.

Łódź, 19 grudnia.

Nie grzeszyliśmy nigdy konsekwencją w przeprowadzeniu do końca powziętych zamiarów. „Słomiany ogień" jest naszą największą wadą ale karygodnem i wprost nie do darowania jest gaszenie tego świętego ognia zapału przez jednostki tam, gdzie przy tym ogniu pragną zagrzać się masy do wytężonej pracy. Nie wolno jednostkom, którym los oddał w ręce władzę używania tej władzy na błogą bezczynność.

Mamy tu na myśli sporty szkolne, spoczywające w rękach nauczycieli wychowania fizycznego.

Nie dawne to jeszcze czasy i pamiętamy je wszyscy, kiedy to ci sami nauczyciele pragnęli coś urządzić i pokazać publicznie swój dorobek. Wtedy nie dochodziło jednak do skutku żadne prawie ich przedsięwzięcie, rzekomo z winy dyrektorów i właścicieli szkół. Dziś warunki pracy na polu wychowania fizycznego i sportu w szkołach poprawiły się znacznie a przygniatająca większość dyrektorów nietylko, że na każdy krok w tym kierunku zezwala, ale go usilnie popiera przypatrując się osobiście wyczynom i zachęcając swych wychowanków Zatem praca dla wychowania fizycznego i dla sportu staje się coraz wdzięczniejsza. Cóż jednak z tego, jeżeli spoczywa ona trudno nie nazwać rzeczy po imieniu — w niewdzięcznych rękach.

Przy związku zawodowym nauczycieli wychowania fizycznego istnieje wprawdzie sekcja sportowa, której bezczynność zaprzecza jej istnienie i nazwę Bowiem gdyby było inaczej słyszelibyśmy coś nie coś o jej działalności.

Sekcja ta nie zaprzeczy, że urządzone przez nią w ubiegłym roku szkolnym rozgrywki o mistrzostwo szkół średnich w siatkówce przysporzyły jej wprawdzie wiele pracy, ale ta praca wydała w trójnasób obfitsze owoce. Postawiła ona tę gałęź sportu na naczelnem miejscu w Polsce. Łódź zaczęła przodować i brana była przez wszystkich za wzór.

A czy nie do największych przyjemności, jakie mogą spotkać sportowca, należało zwycięstwo reprezentacji Łodzi nad reprezentacją Warszawy odniesione niedawno w Łodzi. Był to sukces naprawdę zasłużony ale jeżeli dalej tak pójdzie i sport w szkołach zamrze zupełnie radość sportowej Łodzi, a przedewszystkiem młodzieży szkolnej, powtórzyć się nie będzie miała prawa. Jeżeli sekcja sportowa w b. r. szkolnym nie urządzi rozgrywek o mistrzostwo łódzkich szkół średnich w piłce siatkowej, to rewanż w Warszawie na wiosnę 1927 r. stanie się nieuniknioną kompromitacją naszej reprezentacji.

Lecz nie na tem jeszcze koniec. Zawody o mistrzostwo dawały młodzieży szkolnej godziwą rozrywkę i odrywały ją od rzeczy szkodliwych; budziły w niej umiłowanie własnych barw szkolnych, łączyły i wyrabiały w niej charakter tak niezbędny w życiu, zwłaszcza w chwilach kiedy powodzenia i niepowodzenia zmieniają się, jak w kalejdoskopie. A wiemy przecież, że człowiek przygotowany zarówno pod względem fizycznym, jak i charakteru i jedno i drugie zniesie mężnie.

Uprawianie sportu w szkołach jest koniecznością i podnietą do nudnych lekcji wychowania fizycznego. Dlatego też czas już najwyższy do rozpoczęcia rozgrywek o mistrzostwo szkół średnich w siatkówce i koszykówce. W krótkim stosunkowo czasie zrobiliśmy potężny krok naprzód, to też zatrzymać się nam nie wolno, gdyż w takim razie, wstecz, tj. do utraty naszego dorobku droga jest bardzo szybka i śliska.

Zatrzymanie się w połowie drogi jest błędem nie do darowania.

Fr. Romanek.

Zmiana przepisów gry w piłkę siatkową

wprowadza cały szereg inowacji w tej dziedzinie sportu.

Oddawna odczuwało się u nas potrzebę zmiany dotychczasowych przepisów gry w piłkę siatkową. Odczuwała to publiczność, nudząca się na zawodach, wobec ciągłych podawań piłki między dwoma temi samemi graczami — żądali tego i gracze, niezadowoleni z gry we dwu, podczas gdy pozostali czekali na przyjęcie piłki przez przeciwnika i podanie jej do pierwszego szeregu.

Wymagały wreszcie tego pewne zmiany regulaminu gry, poczynione za granicą, a specjalnie w Ameryce, twórczyni gier sportowych.

Gra w warunkach dotychczasowych nie była interesująca i nie wciągała do współpracy całej drużyny a wskutek tego nie odpowiadała duchem zawodom zespołowym.

Były to raczej spotkania dwu drużyn o wybitnych dwu strzelcach, a pozostali gracze naogół statystowali.

Gra zatracała także swą ruchliwość, a sprzyjały temu: małe wymiary boiska 6x12 mtr. i możność wychodzenia graczy z drugiego do pierwszego szeregu po zyskanej piłce, mimo dokonanej zmiany graczy.

Zrozumieli to także organizatorzy i sędziowie i postanowili wprowadzić pewne zmiany. Nasunęła się tu i okazja jaką było przygotowanie meczu Warszawa — Łódź, a wskutek tego potrzeba uzgodnienia przepisów. Wreszcie po ocenie dotychczasowych przepisów stołecznych i łódzkich wprowadzono nowe obowiązujące według których będą prze prowadzane rozgrywki międzyszkolne.

Myślą przewodnią nowych przepisów jest wprowadzenie życia i ruchu zainteresowania grą wszystkich ćwiczących z jednoczesnem doskonaleniem techniki i taktyki gry.

1) Celem gry jest, by po przyjęciu po danej piłki przez przeciwnika, tak nią zagrać, by przerzucona na drugą stronę dotknęła ziemi.

2) W celu dania większej swobody ruchu na boisku i możności swobodnego obrotu gracza, bez stłaczania się a wskutek tego nieprzeszkadzania w grze zwiększono rozmiary boiska na 8 x 12 mtr., pozostawiając ilość graczy tę samą t. j. po sześciu w drużynie.

3) wysokość siatki ustalono na 2.40 mtr. dla chłopców,a 2.20 dla dziewczat. Długość siatki 8 mtr., szerokość 1 mtr.

4) Ilość podawań pomiedzy dwoma temi samemi graczami ograniczono do dwu, za trzecim razem piłka musi być podana trzeciemu graczowi lub przeciwnej partji, pod rygorem utraty piłki. Stracić piłkę znaczy oddać przeciwnikowi podawanie, co następuje po błędzie uczynionym przez drużynę podającą. Oddanie podawania piłki przeciwnikowi nazywamy przejściem piłki. Za przejście piłki nie liczy się punktu.

5) Piłka przy podawaniu musi być uderzona ręką (nie pięścią), by przeszła na przeciwną stronę boiska nie dotykając siatki. Pchać piłki przy podawaniu oraz uderzać oburącz nie wolno.

6) Podczas gdy dozwolone jest tylko posługiwanie się rękami, udział tułowia, głowy i nóg w grze jest wzbroniony.

7) Podczas gry nie wolno przechodzić z jednego szeregu do drugiego na czas dłuższy.

8) Zmiana graczy w drużynie podającej odbywa się według ruchu wskazówki sekundowej zegara, po każdej straconej piłce, a nie jak poprzednio po uzyskaniu piłki.

9) Gra się dwie partje po 15 punktów. Drużyna wygrywająca obie partje jest zwycięska. W razie zaś jednej przegranej a drugiej wygranej, decyduje o zwycięstwie trzecia rozgrywka, przyczem minimalna różnica punktów, pomiędzy sumami punktów musi być równa dwu.

Przepisy z powyższemi zmianami nie są jeszcze doskonałemi, posiadają też jeszcze pewne braki, niedomówienia, ale są to już minimalne niedokładności.

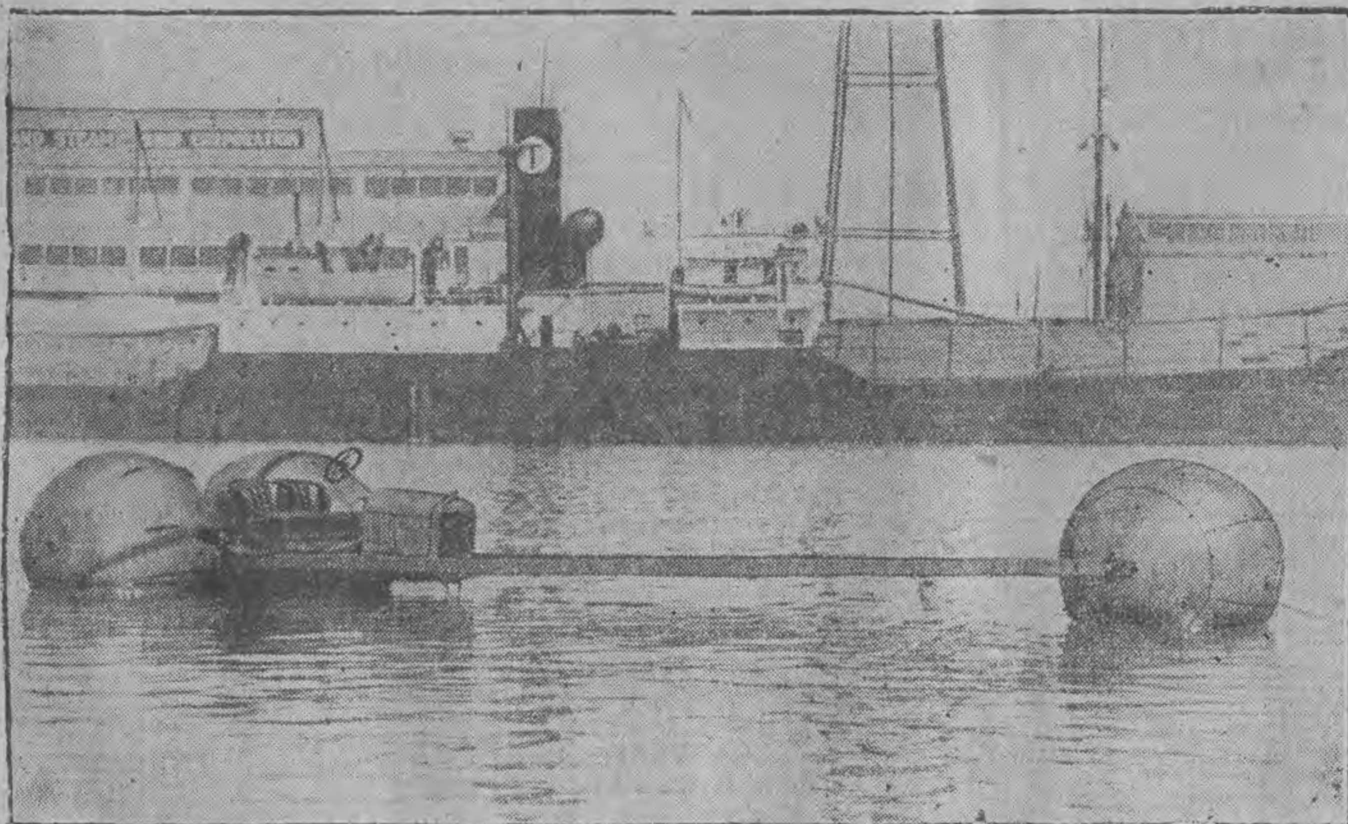
Wznowienie rozgrywek w siatkówkę w szkole Zgromadzenia Kupców.

Łódź, 18 grudnia.

Wskutek choroby jednego z pionierów siatkówki w Łodzi p. Gorczykowskiego, naucz. wychowania fizycznego w wyższej szkole realnej zgr. kupców, odbywające się niemal w każdą sobotę i niedzielę gry w siatkówkę zostały na przeciąg choroby przerwane. Obecnie dopiero przystąpiono na nowo do urządzenia gier w siatkówkę i tak.

Dziś, o godz. 5 p. p. w sali szkoły kupców, Dzielna 68, odbędą się następujące gry: 1) Mistrz Łodzi „Oświata" — Szkoła Realna p. Wiśniewskiego, 2) Szkoła Kupców — Harcerze, 3) Szkoła Kupców — Gimn. Kopernika, 4) mecz drużyn żeńskich.

Jutro o godz. 11 rano w sali szkoły kupców, Dzielna 68: 1) Zgierska Szkoła Realna — Szkoła Kupców, 2) Szkoła Wiśniewskiego — Szkoła Kupców, 3) Mistrz Łodzi, Seminarjum Żeńskie — Gimn. im. Szczanieckiej, 3) Gimn. im. Szczanieckiej — Seminarjum Żeńskie (kl. B).



Nowy rodzaj automobilu wodnego, który może rozwinąć szybkość do 80 klm. na godzinę.

Jedyny mecz w okręgu łódzkim

Concordia (Piotrków) Ł. K. S. III.

W dniu jutrzejszym rozegrane zostaną jedyne zawody w piłkę nożną między Concordią z Piotrkowa a ŁKS. III Zawody te są ostatnie z cyklu mistrzoskich w kl. C. Nadmienić należy, że jest to decydujący mecz w kl. C. o tytuł mistrza tej klasy.

Ambasador angielski w Chinach

nawiązuje kontakt z rządem kantońskim.

Londyn, 17 grudnia.

ATE. Ambasador angielski w Chinach prowadzi rokowania z rewolucyjnym rządem kantońskim, którego zadaniem jest zmienić nieprzejednane stanowisko nacjonalistów kantońskich przeciwko Anglji. Rokowania te jednak natrafiają na trudności bowiem nacjonaliści chińscy żądają, aby Anglja uznała rząd kantoński, jako rząd narodowy całych Chin podczas, gdy Anglja zgadza się na uznanie rządu kantońskiego de facto na terytorjach południowych, znajdujących się w posiadaniu armji kantońskiej. Rokowania więc uległy zwłoce i ambasador angielski udać się ma do innych miast chińskich, aby zapoznać się z sytuacją w kraju i zająć stanowisko wobec żądań nacjonalistów kantońskich.

Środkowo-europejski koncern kolejowy

pragnie utworzyć finansista belgijski p. Loewenstein.

Praga, 18 grudnia.

„Deutscher Nachrichtendienst" donosi, iż międzynarodowa grupa finansistów na czele której stoi znany bankier Löwenstein, zamierza wydzierżawić czeskie koleje państwowe.

Grupa ta chce również odkupić lub wziąć w dzierżawę koleje innych państw centralnych i utworzyć środkowo-europejski koncern kolejowy.

60 tysięcy kawalerów płacić będzie w Rzymie podatek kawalerski.

Rzym, 17 grudnia.

Według przeprowadzonej statystyki podatkowej w Rzymie znajduje się obecnie 60 tysięcy kawalerów, którzy płacić będą specjalny podatek, uchwalony niedawno przez parlament, na wychowanie dzieci oraz utrzymanie domu sierot.

Robotnicy niemieccy wyjeżdżają do Francji.

Berlin, 17 grudnia.

W najbliższych dniach wyjedzie do Francji pierwszy transport robotników niemieckich, którzy zaangażowani zostali do szeregu fabryk maszyn i włókienniczych.

Jest to pierwszy wyjazd robotników niemieckich do Francji od czasu zakończenia wielkiej wojny.

Syn ex-cesarza Wilhelma żeni się po raz drugi.

Berlin, 18 grudnia.

Pisma dzisiejsze donoszą, że syn b. cesarza Wilhelma, książę Fryderyk który kilka tygodni temu rozwiódł się ze swą małżonką, w najbliższych dniach zaręczy się z księżną bałtycką. Nazwisko jej trzymane jest jeszcze w tajemnicy.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.